



To jest dotykalne



– Poczekaj chwilę, jeszcze to załatwię i działamy... Nie wiem, kto ze mną rozmawia, jakaś pani ma wersalkę, muszę ją przetransportować... SMS: „Tu jest wersalka, proszę dzwonić do tej pani, pilnie!” ▶ str. 8

Na dużej fali

Zatrzymujemy się w Łochowicach. Podziwiamy równiutki dywan z trawy na placu koło świetlicy i kościoła. I to, że jest czysto, czyściutko. Jakby mieszkańcy czekali na wizytę jakiegoś ważnego gościa. – U nas tak jest zawsze, sołtys bardzo pilnuje trawnika – śmieje się Marta Dominikowska, prezeska stowarzyszenia „Łochowice na fali”, wchodząc z nami do budynku świetlicy.

▶ str. 16

Lokalna inicjatywa

Podpowiada Adam Szulczewski, animator z Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej w Zielonej Górze. Dlaczego warto, żeby ludzie wiedzieli, że jest coś takiego jak inicjatywa lokalna? Przede wszystkim dlatego, że inicjatywa lokalna to wspólna praca mieszkańców na rzecz ich lokalnej społeczności. To ładnie brzmi, a mówiąc wprost, polega na tym, że mieszkańcy biorą sprawę w swoje ręce.

▶ str. 3

Na bezdrożach 4x4

Woda leje się do auta, błoto chlapie, powinnam kalosze ubrać, a nie białe trampki! Zjazd, podjazd, przeprawa przez błoto, wodę... – My ze sobą rywalizujemy, lubimy się, ale zawsze patrzymy, kto będzie lepszy, to jest taka męska przyjaźń – mówi Marcin Ejsmont o drugim Marcinie, Izdebskim, który jedzie przed nami i patrzy, czy damy radę podjechać, przejechać, czy nie.

▶ str. 14

Na dobry początek

 Katarzyna Kochańska

Kilka lat temu rozmawiałam z koleżanką na temat ekonomii społecznej, konkretnie dotacji dla osób, które chciałyby założyć spółdzielnie socjalne. Wspominała, że jej znajomi brali udział w szkoleniach dotyczących prowadzenia spółdzielni. I była oburzona – że osoby bezrobotne nakłania się do założenia działalności (w formie spółdzielni, ale jednak trzeba się mierzyć na rynku z innymi), że oferuje im się dotacje, które będą musieli zwrócić, jeśli ich biznes nie przetrwa minimum roku. – „20 tysięcy! To jest mnóstwo kasy, skąd oni mieliby tyle wziąć, jeśli im się nie uda?! Przecież wiele firm plajtuje, skąd oni mają wiedzieć, że akurat ich będzie działać? A jeśli nie?!” – pamiętam, że niemal krzyczała mi do słuchawki. Jasne, zawsze jest możliwość porażki. Ale nie wzięła pod uwagę tego, że „spółdzielcy” dostają pomoc, najpierw szkolenia, a potem doraźne wsparcie od specjalistów od niemal każdego aspektu działalności, od reklamy, przez księgowość, do rzeczy miękkich, jak komunikacja w zespole. Wiele osób zakładających firmy nie ma takiej kasy, bo jeśli biorą kredyt, będą go musieli zwrócić, ani nikt im zbytnio nie doradza. A w niektórych, nawet całkiem sporych przedsiębiorstwach potrafiących zarabiać „leży” np. zarządzanie zespołem, wszystko jest na łapu capu, żeby jakoś było i do przodu. Tak naprawdę każda firma, społeczna czy nie, wciąż się musi doskonalić, naprawiać gdzie tam coś działa gorzej niż powinno.

Każdy wciąż musi podejmować nowe wyzwania. I tu leży pies pogrzebany. Owa koleżanka, znam ją już lepiej i wiem, że tych wyzwań bardzo, bardzo się boi. Na każdy strach ma 100 tłumaczeń, dlaczego tego czy tamtego nie może zrobić, bo się nie da. Po kilku trudnych rozmowach z nią myślę sobie, że to jest chyba jeden z najtrudniejszych stanów w jakim można się znaleźć. Bo życie jest pełne wyzwań, non stop. Nie da się uciec, schować, czy zrzucić



Droga ekonomii społecznej nie jest prosta ani łatwa, raczej wyboista i pełna zakrętów. Tym bardziej warto ją pokazywać.

na kogoś innego – to ostatnie byłoby zdecydowanie najwygodniejsze. Trzeba się mierzyć... Nie to, żebym czuła się ekspertem od sprawnego mierzenia się z życiem. Mam (jak każdy) swoje Waterloo, wyzwanie, którego unikam jak ognia, bo kiedyś nie wyszło. Ale nie długo znowu spróbuję, zbieram siły, uzbrajam się w pozytywne myślenie. Ale też doceniam, jak dobrze jest mieć przy sobie osobę, która mówi: „Próbuj, dasz radę, wiem, że to trudne, ale możliwe do wykonania.” Każde mi ćwiczyć, zaskakuje wyzwaniami, kusi obietnicami – jak profesjonalny coach. Późnym wieczorem bierze książkę i przepytuje, sprawdza. Robi mi mój własny program wsparcia, żebym nie powiedziała znowu: „Eeeee, to niemożliwe, nie dla mnie,

nie uda mi się, bez sensu.” I nie mogę tak powiedzieć. Nie tylko przez coacha. Zaczął się nowy rok szkolny. Mój syn uczy się grać na gitarze i skrzypcach, musi czytać coraz grubsze lektury i znać na wyrywki tabliczkę mnożenia, nie ma lekko. Zamiast uzalania, potrzebuje słów: „Wiem, że to trudne, ale dasz radę, zawsze jestem obok, żeby pomóc w razie czego”. Jestem pewna, że da radę, nie tylko z tym. Tu ja jestem coachem.

Zastanawiam się czasem, jak ta moja koleżanka od rozmów telefonicznych będzie wychowywać swoje dzieci, zwłaszcza, gdy już pójdą do szkoły. Myślę, że wtedy nauczy się mówić: „Dasz radę, spróbuj, to nie takie trudne, jak się wydaje!”. Będzie musiała.

Celem tej gazety jest pokazywanie Wam, nam, sobie nawzajem, jak, kto, gdzie z czym się mierzy i jak sobie radzi. Spółdzielnie socjalne, organizacje pozarządowe, ludzie, rynek, zlecenia, pieniądze, inicjatywy... Wyzwania. Po to, żeby się nawzajem motywować, inspirować, dopingować i zachęcać. Wyzwania są wielkie, mniejsze, ale zawsze trzeba iść dalej. Droga ekonomii społecznej nie jest prosta ani łatwa, raczej wyboista i pełna zakrętów. Tym bardziej warto ją pokazywać. Zapraszam i zachęcam.

Jak zmieniać lokalną rzeczywistość



Transparent z happeningu, który odbył się w Słubicach z okazji podjęcia uchwały o inicjatywie lokalnej.

O inicjatywach lokalnych z ADAMEM SZULCZEWSKIM, animatorem Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej z Zielonej Góry rozmawia Katarzyna Kocharńska

Dlaczego warto, żeby ludzie wiedzieli, że jest coś takiego jak inicjatywa lokalna? Przeciętny Kowalski raczej nie ma o tym pojęcia...

Nie tylko Kowalski... Jakiś czas temu Fundacja Batorego zbadała, że tylko 24% proc. samorządów zastosowało to rozwiązanie u siebie. A gdyby policzyć te, w których ona faktycznie funkcjonuje, ten procent jest jeszcze mniejszy. Rzeczywiście z inicjatywy lokalnej korzysta 6-7 proc. samorządów. Inicjatywa prze-

grywa z budżetami obywatelskimi, które zrobiły się bardzo medialne, szczególnie przy okazji poprzednich wyborów samorządowych. Inicjatywa nie jest aż tak promowana.

Powiedzmy w takim razie, dlaczego warto ją promować?

Przede wszystkim dlatego, że inicjatywa lokalna to wspólna praca mieszkańców na rzecz ich lokalnej społeczności. To ładnie brzmi, a mówiąc wprost, polega na tym, że mieszkańcy biorą sprawy w swoje ręce. Rozwiązują jakiś problem lub zaspokajają potrzebę, którą zauważyli.

Podaj proszę jakiś przykład.

Na ten temat nie ma badań, ale przeglądając Internet widać, że najpopularniejsza inicjatywa w kraju to posta-

wienie placu zabaw. Jeśli gdzieś, na wsi czy osiedlu nie ma takiego placu, a jest teren, na którym można by go postawić, jest grupa mieszkańców, która chętnie by z niego korzystała, są dzieci i rodzice, którym na tym zależy, to właśnie inicjatywa lokalna jest idealnym rozwiązaniem. Mieszkańcy angażują się i dają to, co mają: własną pracę, czas. Sprzątają teren, pomagają w montażu urządzeń, sadzą rośliny...

A co daje druga strona, samorząd?

Samorząd może użyczyć teren, zakupić wyposażenie na ten plac i usługę montażu urządzeń.

Władza nie daje przysłowiowemu Kowalskiemu pieniędzy do ręki, płaci za zakupy, ale nie daje gotówki. Czy ten

mechanizm nie jest trudny do zrozumienia dla samorządu i mieszkańców?

Na początku faktycznie brzmi to skomplikowanie dla obu stron. Natomiast jest to bardzo wygodne pod względem prawnym. Samorząd musi działać w ramach przepisów prawa, a one są tak skonstruowane, że nie każdy może otrzymać publiczne pieniądze. Samorząd nie może przekazać do ręki środków osobom prywatnym, osobom fizycznym. Inicjatywa lokalna nie jest dotacją, nawet jeśli mieszkańców reprezentuje lokalne stowarzyszenie lub fundacja. One również w tym przypadku nie otrzymują pieniędzy. Urząd sam zakupuje daną usługę czy przedmioty potrzebne do realizacji inicjatywy.

Ale w inicjatywie lokalnej nie chodzi tylko o zakupy...

To prawda. Ważny jest aspekt współpracy, o którym często się zapomina, a dla mnie jest on najważniejszy. Powiem wyraźnie: inicjatywa lokalna to jest wspólna praca. Każda ze stron musi o tym pamiętać.

Co to oznacza w praktyce?

Nie może być tak, że ja jako mieszkaniec idę z jakimś pomysłem do samorządu i tylko ja odpowiadam za to zadanie, muszę martwić się o wszystko. Należy podzielić się pracą i odpowiedzialnością. Mieszkańcy nie muszą znać się na przepisach prawa. Czasami, żeby postawić wspomniany plac zabaw, konieczne

Choć to ustawy obowiązek każdego samorządu w Polsce, to myślę, że w Lubuskiem odpowiednie regulacje ma pewnie około 10 samorządów. A szkoda, ponieważ inicjatywa lokalna rzeczywiście angażuje mieszkańców, nie tak jak przy budżecie obywatelskim, gdzie wystarczy tylko oddać głos.

jest zgłoszenie robót budowlanych. Jest wiele kwestii prawnych, na których samorząd zna się lepiej niż zwykły Kowalski, który nigdy nie miał z nimi do czynienia. I nie musi. To jest rola urzędu, urzędników. Mieszkańcy powinni mieć pomysł, zapał, chęci, znać potrzeby swojej społeczności, skrzyknąć jeszcze innych, żeby wspólnie coś zrobić. A urzędnik jest od tego, żeby pomóc zrealizować ten pomysł zgodnie z obowiązującym prawem.

To prawdziwa szkoła współpracy.

Realizując inicjatywę lokalną mieszkańcy często pierwszy raz na własnej skórze przekonują się, że mogą mieć

wpływ na to, co dzieje się wokół nich, mają poczucie sprawstwa, że dzięki nim faktycznie coś się zmieniło, powstało. Coś co jest im potrzebne. Znamy wszyscy przykłady nietrafionych inwestycji, czy to muszli koncertowych wykorzystywanych raz na 5 lat czy boisk, z których nie ma kto korzystać. Samorząd miał środki do wykorzystania, jakąś wizję i coś zbudował, ale potem okazało się, że są to martwe rzeczy, niepotrzebne mieszkańcom.

Inicjatywa wychodzi od dołu, mieszkańcy sami mówią, czego i gdzie brakuje.

Tak, szybko okazuje się, czy pomysł jest trafiony, czy nie. Jeżeli Kowalskiemu uda się pociągnąć za sobą innych, żeby wspólnie coś zrobić, to wiadomo, że „chwyciło”.

A jeżeli obie strony – samorząd i mieszkańcy – poważnie podejną do tego zadania, jest duża szansa, że nie będzie to ich ostatnie wspólne działanie.

Gdzie szukać informacji o inicjatywie lokalnej w swojej gminie? Jak sprawdzić, czy w moim samorządzie podjęto odpowiednie uchwały?

Żeby w danej gminie można było realizować inicjatywy lokalne, samorząd musi mieć przyjętą odpowiednią uchwałę w tej sprawie. Najprościej jest pójść i zapytać w swoim urzędzie. Najbardziej właściwą osobą, będzie ta odpowiadająca za współpracę z organizacjami pozarządowymi. Choć w każdym



Adam Szulczewski podczas jednego ze spotkań, promujących inicjatywę lokalną.



Podczas spotkań warsztatowych wypracowywano założenia tego, jak ma wyglądać w Słubicach inicjatywa lokalna i konsultacje społeczne.

urzędzie może być odrobinę inaczej. Można też takiej uchwały poszukać samemu w Biuletynie Informacji Publicznej danej gminy. Jeżeli ktoś zagląda czasem do uchwał rady gminy, może sam takiej uchwały poszukać. Nie powinno być to trudne. Inicjatywa lokalna jest stosunkowo świeżym rozwiązaniem, weszła w życie w 2010 roku.

Wydaje się, że 6 lat to dużo czasu.

I dużo, i nie dużo. Każda nowa rzecz potrzebuje trochę czasu, żeby się „przyjąć” na danym terenie.

Obserwujesz jak „przyjmują się” inicjatywy w tych samorządach, w których odpowiednie uchwały zostały przyjęte. Czy mieszkańcy chętnie z nich korzystają?

Uogólniając, w tych miejscach, gdzie samorząd wykona trochę pracy, dotrze z informacją do mieszkańców i wytłumaczy w czym rzecz, to tam z reguły inicjatyw przybywa z roku na rok. To tak jak z zasianiem ziarna... Kiedy zostanie „zasianych” kilka pierwszych inicjatyw, jest prawie pewne, że to zapoczątkuje kolejnymi. Ludzie widzą żywy przykład, zaczynają dopytywać: a jak wyście to zrobili? W Słubicach pomogliśmy wprowadzić inicjatywę lokalną w 2015 roku. Zastanawialiśmy się, czy uda nam się wykorzystać budżet, który nie był duży, wynosił około 65 tys. zł. Okazało się, że już w 2016 roku

zainteresowanie inicjatywami było tak duże, że budżet w podobnej wysokości został rozdzielony już w marcu. Ludzie już wiedzieli, że jest coś takiego i wnioski posypały się jak z rękawa. W tym roku wystartowała Cybinka z nieco mniejszym budżetem, bo 50 tys. zł. W tej chwili trzy wnioski są w ocenie lub rozpoczyna się realizacja inicjatyw, dwa kolejne na pewno zostaną złożone. Wielu mieszkańców dopytuje co i jak mają zrobić. Rolą samorządów jest pokazać im, że słuchajcie, mamy takie narzędzie i teraz możecie...

No właśnie: co jeszcze można zrobić w ramach inicjatywy lokalnej oprócz wspomnianego popularnego placu zabaw czy zewnętrznej siłowni?

Spójrzmy na listę inicjatyw z ubiegłego roku ze Słubic. Oprócz tak typowych rzeczy jak inwestycje w przestrzeni, odbył się koncert jubileuszowy, przedstawienie amatorskie, z którego dochód został przeznaczony na cele charytatywne, przygotowano ścieżkę edukacyjną dotyczącą przyrody w przedszkolu... Wachlarz możliwości jest bardzo szeroki, to edukacja, kultura, ekologia, turystyka, sport, porządek i bezpieczeństwo publiczne, rewitalizacja... Na wsiach, inicjatywa to doskonałe uzupełnienie budżetu sołectkiego, który zazwyczaj jest niewielki. Dzięki temu można u siebie w sołectwie zrobić jeszcze więcej, jeśli tylko jest chęć i wola.

Mieszkańców pewnie nie byłoby trudno namówić na inicjatywy, ale wciąż niewiele samorządów jest na tyle przekonanych, żeby uchwalić odpowiednie prawo...

Choć to ustawy obowiązek każdego samorządu w Polsce, to myślę, że w Lubuskiem odpowiednie regulacje ma pewnie około 10 samorządów. A szkoda, ponieważ inicjatywa lokalna rzeczywiście angażuje mieszkańców, nie tak jak przy budżecie obywatelskim, gdzie wystarczy tylko oddać głos. Tu trzeba się zaangażować, mieć pomysł i dać coś od siebie. To procentuje w przyszłości. Mieszkańcy dbają o takie inwestycje, pilnują, by służyły jak najdłużej. Z drugiej strony, często podobne akcje dzieją się bez nazywania ich inicjatywami lokalnymi, bez uchwał i wniosków, np. samorząd kupuje farbę na odnowienie świetlicy wiejskiej czy rośliny do posadzenia w parku, a mieszkańcy odnawiają, sadzą, dbają. Uregulowania prawne nie są konieczne, żeby pracować. Ale ustalają ramy, sprawiają, że działania samorządu są bardziej przejrzyste. Nie ma podejrzeń, że ktoś dostał wsparcie „po znajomości”, ponieważ wszystko jest jawne. Chciałbym, żeby podobnych przykładów współpracy było jak najwięcej. Żeby samorządy doceniły inicjatywę lokalną tak, jak kilka lat temu zauważyły budżety obywatelskie.

Dziękuję za rozmowę.

MIESZKANIEC MA POMYSŁ



"wiem co zrobić, aby na naszym osiedlu lepiej się żyło!"

inicjatywa lokalna

- to forma współpracy między gminą a mieszkańcami przy realizacji pomysłów mieszkańców na działania w swojej okolicy.



Mieszkańcy widzą w swoim otoczeniu potrzebę i mają pomysł jak ją zaspokoić. Urząd dysponując środkami i narzędziami wspomaga realizację tego pomysłu. Jak to działa?



wniosek

zawierać musi przynajmniej 7 punktów wymienionych w uchwale, m.in.: termin i miejsce wykonania zadania; zakres zadania i harmonogram; liczbę osób, która skorzysta z inicjatywy; kalkulację kosztów i informacje o wkładzie własnym

sam, lub przy pomocy organizacji pozarządowej złożony wniosek

pomysły mogą być różne - można wybudować parking, plac zabaw, wyremontować świetlicę, zorganizować czas dzieciom, posprzątać park lub zrobić cokolwiek innego co służy społeczności.



nie ma konkretnego terminu naboru - wnioski można składać przez cały rok



Burmistrz wskazuje, która komórka organizacyjna urzędu dokona oceny wniosku i wspólnie z inicjatorem opracuje niezbędne dokumenty, w tym kosztorys i harmonogram i zaopiniuje wniosek

Przy ocenie wniosku brane pod uwagę będą m.in. następujące kryteria:

- celowość inicjatywy z punktu widzenia społeczności;
- liczba osób, którym będzie służyć inicjatywa;
- wkład własny wnioskodawcy
- inne, zaproponowane przez mieszkańców podczas konsultacji

Jeśli wniosek uzyska akceptację wystarczy tylko podpisać umowę z gminą i można zacząć realizację pomysłu - gmina wesprze inicjatywę merytorycznie, prześle inicjatorom narzędzia i materiały, a inicjatorzy wykonają pracę własnymi siłami.



Do prostego człowieka

„Rozmówki chłopskie...” to kapitalny przykład na to, co chcę powiedzieć. Wykonywane przez Wiesława Dymnego i Krzysztofa Litwina wiele lat temu, w Piwnicy pod Baranami, wzbudzały salwy śmiechu wśród publiczności. I są wciąż aktualne. Bo dziś będzie o sztucznym języku i urzędniczej retoryce. O tym, jak pisze się do prostego człowieka. I ile z tego da się zrozumieć bez słowników, szkoleń i „projektowego obycia”.

 Renata Wcisło

- **Wicie, kumie, co wam powim, to wam powim... Picassa rozumiem, Piniona rozumim, ale tych taszystów to nam nie potrza.**
- **Eee, co wy tam godota.**
- **A propos godota, znacie te sztuke? To je fajna sztuka. Cisty egzystencjalizm.**
- **A będziecie to w świetlicy spółdzielczej wystawiać?**

„Rozmówki chłopskie czyli Socjalistyczne daleko”, fragment utworu Andrzeja Bursy

Kiedy widzę dokumenty projektowe przygotowane przez instytucje nimi zarządzające, mam ciarki i powiem wprost – nie myślę wtedy najlepiej o tych, którzy przygotowali te stopy papierów. Czasem proste procedury są opisane tak, że człowiek najchętniej od razu wycofałby się rakiem z rozszyfrowywania i tłumaczenia z „polskiego na polski”, bo czuje się... Powiem, jak ja się często czuję: **jak wiejski głupek**.

A przecież właśnie takie wiejskie głupki jak ja mają brać się za pisanie projektów, zmieniać rzeczywistość dzięki sile, determinacji, motywacji i dotacjom.

Tymczasem kluczem do zrozumienia człowieka jest JĘZYK! Nawet jeden z podręczników dla uczniów liceów i techników ma tytuł „Zrozumieć tekst. Zrozumieć człowieka” i „przekazuje wiedzę w przyjazny sposób, ułatwia naukę i skutecznie przygotowuje uczniów do matury”.

Czy język projektowy jest przyjazny dla tych, którzy podejmują inicjatywy oddolne?

Wyobraźmy sobie, że na zebraniu wiejskim mówię: – Róbmy innowację na naszym obszarze wiejskim! Celem będą innowacyjne rozwiązania w nawiązaniu dialogu między podmiotem samorządowym a podmiotem reprezentującym III sektor w gminie X.

Co w wolnym, i bardziej skutecznym tłumaczeniu, znaczy: – Słuchajcie, źle nam się dogaduje z wójtem. Oporny jest. Musimy znaleźć jakiś pomysł, nowe rozwiązanie po to, by dotrzeć

do niego, by zauważył nasze stowarzyszenie oraz chciał z nami rozmawiać i współpracować. I od razu mam baby i chłopów do roboty!

Przypomniał mi się kolejny absurd. Szkolenia finansowane z dotacji, po których... sprawnie będę posługiwać się nomenklaturą projektową. Czyli najpierw komuś się płaci, by stworzył dokument projektowy, a potem płaci się drugi raz osobie, która szkoli nas ze zrozumienia, co ten pierwszy napisał. Ale przecież czasem ta sama instytucja ogłasza konkurs, w którym można otrzymać dofinansowanie na warsztaty, podczas których uczymy się lepszej komunikacji, współpracy, zarządzania zespołem, motywowania... Czyli właśnie tego, jak dotrzeć do człowieka, rozmawiać i rozpoznać jego potrzeby.

Podstawową umiejętnością dziennikarza, którą staram się stosować w mojej pracy, jest pisać tak, by tekst zrozumieeli wszyscy Czytelnicy – bez względu na wykształcenie i wiedzę w danym temacie. To szacunek do Czytelnika, z którym redaktor nawiązuje kontakt słowny, i niełatwa sztuka dziennikarska.

Przykro mi, kiedy pracując nad projektem lub pomagając jakiejś małej organizacji w jego pisaniu, widzę najpierw przerażenie w oczach: ale o co w tym chodzi?!

Ten język jest pełen zapożyczonych, sztucznie brzmiących słów, urzędniczej retoryki, tymczasem ma proste, piękne odpowiedniki w języku polskim. A przecież – Drodzy Urzędnicy i Twórcy Dokumentacji Projektowej – piszecie do Polaków!

To jest dotykalne

– Poczekaj chwilę, jeszcze to załatwię i działamy... Nie wiem, kto ze mną rozmawia, jakaś pani ma wersalkę, muszę ją przetransportować... SMS: „Tu jest wersalka, proszę dzwoń do tej pani, pilne!”. – Każdy ma mój numer telefonu, jest jak 997. Ludzie dzwonią, jak teraz ta pani, ma wersalkę do oddania, my akurat szukamy, jedna z mam potrzebuje dla dziecka. I już załatwione.

 **Katarzyna Kochańska**

Ola kręci się po małym, zastawionym pokoiku, wreszcie opiera o szafkę i pyta:

– To od czego zaczynamy?

– Skąd się to wszystko bierze? – odpowiadam pytaniem, rozglądając się wokoło. Jesteśmy w magazynie nieformalnej ślubickiej grupy „Pomagamy”. Jest pełny wszelkiego dobra, którego jedni już nie potrzebują, a inni nie mają. Moja rozmówczyni, Aleksandra Kołek, jedna ze współzałożycielek, liderek, dobrych dusz grupy odpowiada: – Ludzie przynieśli.

I oprowadza mnie po magazynie, wyjaśniając, co gdzie leży.

– W pierwszej części znajdują się ubrania dla kobiet i mężczyzn, poukładane w kartonach rozmiarami, podzielone sezonowo na letnie i zimowe. Tu, w głównym pomieszczeniu, są też zabawki. W drugim trzymamy rzeczy dla dzieci, poukładane rozmiarami, dalej są buciki, czapki, szaliki. W tym pokoiku, w którym teraz jesteśmy, jest nasze „biuro”, a oprócz tego pościel, żywność i rzeczy, które zostały po festynach – z tymi słowami wracamy do „biura”. Jest w nim mnóstwo rzeczy, ale nie ma

ani jednego krzesła, więc rozmowę odbywamy na stojąco.

W pokoju obok ruch jak w ulu, trzy dziewczyny wymieniają odzież letnią na zimową. Już czas na to. Niemowlak jednej z pracujących mam gaworzy w foteliku, a nieco większa córeczka biega po ciasnym pomieszczeniu, przeciskając się między workami.

– Magazyn powstał z myślą o tym, żeby ludzie nie tylko dostawali pomoc, ale też poznawali się. Często jest tak, że tu spotykają się rodziny, które potem pomagają sobie bez naszego udziału, bo mają dzieci w podobnym wieku – mówi A. Kołek. – Kiedyś woziliśmy ludziom ubrania, żeby sobie wybierali. Ale teraz zależy nam, żeby sami tu przyszli – dodaje Marta Szymańska-Ptak, która również jest w grupie od samego początku, czyli od czerwca 2014 roku. – Do magazynku wpuszczamy nie więcej niż 3 osoby na raz, na ladę wykładamy kartony, każdy może przejrzeć ich zawartość i wybrać to, czego potrzebuje – tak Aleksandra krótko przedstawia procedurę. Podczas naszej rozmowy przyszła starsza pani, zaczęła przeglądać zawartość kilku kartonów.

CZY KAŻDY MOŻE TU PRZYJŚĆ?

Tak po prostu? I wyjść z torbą pełną używanych ubrań, wyprawką dla dzieci, bucikami, żywnością z Banku Żywności?

– Nas jest tutaj dużo, a Słubice to nie metropolia, kiedy ktoś przychodzi, to wiemy, czy potrzebuje pomocy, czy nie – mówi A. Kołek. Dodaje, że większość ludzi zgłasza się przez Internet, konkretnie przez profil grupy na Facebooku. Tak są uczeni. Bo Facebook to główne narzędzie grupy, służy do łączenia ludzi w pary – oddam, przyjmę, albo

Napisz o magazynie, że to jest ładowarka dobrej energii. Jeśli ktoś chce się podładować, musi tu przyjść. Pozna fajnych ludzi, pomoże i już zostanie



Sortowanie ubrań w magazynie, jest co robić.



Sortować można też na zewnątrz, gdy w środku miało miejsca

odwrotnie – potrzebuję, dam. A także do komunikacji członków grupy, do informowania o działaniach (niektórych, jak zaznaczają dziewczyny, nie wszystko jest na fb). – Różnym rodzinom pomagałyśmy, niezaradnym, takim które miały pecha, albo znalazły się w sytuacji, w jakiej się znalazły z własnej winy. Najbardziej chodzi nam o dzieci, choć wiadomo – przy dzieciach są rodzice, nie da się tego oddzielić – mówi M. Szymańska-Ptak. – Po żywność, jedzenie może przyjść każdy, komu brakuje, zaprosimy do swojego biura, zadamy kilka pytań i pomożemy – wyjaśnia A. Kołek.

Ale zgłaszają się też rodziny, które mają większe potrzeby, brakuje im sprzętów AGD, mebli... – Do nich jeździmy, weryfikujemy. Jeśli mamy do pomocy zaangażować inne osoby, musimy być pewni, komu pomagamy. Robimy wywiad, a potem dajemy sobie tydzień czasu na podjęcie decyzji – dodaje.

Do rozmowy włącza się Olga Cichocka, kolejna członkini grupy, która przyszła w międzyczasie.

– Aleksandra ma większe rozeznanie w Słubicach i okolicach niż pomoc społeczna, ciągle jest między ludźmi – mówi. Przyznaje, że są i rodziny, któ-

rym nie powinni pomagać, bo pieniądze mają, tylko wydają na to, na co nie powinni... – Jednak kiedy mama przyjdzie po buty dla dzieci, to damy, jak nie dać, kiedy widać, że dziecko butów nie ma, szkoda dzieciaka... – wzdycha A. Kołek.

Dziewczyny podkreślają, że najważniejsze jest to, że wszyscy wiedzą, gdzie ich znaleźć. Magazyn jest czynny we wtorki i czwartki od 16.00 do 19.00. A profil na Facebooku 24/7.

ZACZEŁO SIĘ OD MIŚKÓW

W połowie 2014 roku po namowach koleżanki, A. Kołek całkiem prywatnie zgodziła się wziąć udział w zbiórce zabawek dla dzieciaków ze świetlicy ze szpitala w Lipianach koło Łodzi. Ogłosiła zbiórkę na Facebooku. Okazało się, że

Grupa wszystkich wiąże, jesteśmy jak sznurówka, wszyscy są butem, a my ich wiążemy.

sporo ludzi dało jej zabawki i artykuły dla dzieci. Razem z Sebastianem Stychonozawieźli je do szpitala.

– Wtedy pomyślałam, że bez sensu jest organizować to wszystko przez swój własny profil, koleżanka założyła mi profil grupy i tak się zaczęło. To był 5 czerwca 2014 roku – wspomina A. Kołek.

Pierwszą akcją słubicką były mikołajki. Znowu zbierano zabawki i rzeczy dla dzieci. Paczki trafiły do każdej rodziny, która w tamtym czasie była pod opieką pomocy społecznej. Dziewczyny trzy dni jeździły razem ze Świętym Mikołajem. – Do ostatnich trzech domów nie weszłam, powiedziałam, że moja granica została osiągnięta. Ale po Świętach otrząsnęłam się i chciałam pomagać dalej – mówi Aleksandra. Marta dodaje: – Było też odwrotnie. Trafiłyśmy do takich domów, w których myślałyśmy, że mogą mieć do nas pretensje, że przynosimy im pierdoły. To pokazuje, jak słaba jest niekiedy weryfikacja pomocy – mówi.

Do magazynu przychodzi sporo osób, które mimo trudnej sytuacji nie chcą iść do opieki społecznej, boją się.



Mikołajki, od prawej: Aleksandra Kołek, Marta Szymańska-Ptak, Robert Tomczak.



Dzień Dziecka w Rybolicach, są strażacy, jest lanie wody!

– Łatwiej im przyjść do nas. Nie czują się osądzeni – mówi Marta. Ale nie oznacza to, że są anonimowi. – Magazyn działa jak taki wiejski sklepik, w którym sklepowa, czyli Ola, zna każdego klienta – dodaje ze śmiechem.

Dziewczyny na samym początku dostały na magazyn jeden mały pokójek od SOSiR-u. – Było tu mnóstwo worków, po sam sufit. Za każdym razem wynosiliśmy wszystko na zewnątrz, to nam zajmowało pierwszą godzinę. Potem

segregowanie, układanie i wkładanie wszystkiego z powrotem – opowiada Marta Szymańska-Ptak. – Popłoch był jak zaczynało padać! A jeśli jeszcze Ola zapomniała, że podłączyła telefon do ładowania i został gdzieś pod workami... – wspomina z uśmiechem. – Napisz o magazynie, że to jest ładowarka dobrej energii. Jeśli ktoś chce się podładować, musi tu przyjść. Pozna fajnych ludzi, pomoże i już zostanie – dodaje Aleksandra.



Mikołajki, zabawa z elfem, którym jest Olga Cichocka.

SZNRÓWKA, KTÓRA WIĄŻE

Na początku grupa zajmowała się głównie pomocą materialną, potem zaczęła organizować również festyny rodzinne, np. z okazji Dnia Dziecka. – W ten sposób dbamy o zacieśnianie więzi między rodzicami, a dziećmi, chcemy, żeby rodziny wspólnie spędzały czas – wyjaśnia O. Cichocka. – Chcemy również zacierać granice między rodzinami uboższymi a bogatszymi – dodaje M. Szymańska-Ptak. Na festynach wszystko jest za darmo. Na ostatnim, w czerwcu, było rotacyjnie około 1500 dzieci. Każdy dostał sok, coś do jedzenia, były lody, wata cukrowa, gry, zabawy, skakańce-dmuchańce... – Grupa



Akademia Renifera, renifery Aleksandra i Robert

wszystkich wiąże, jesteście jak sznurówka, wszyscy są butem, a my ich wiążemy – mówi ze śmiechem A. Kołek.

PAN TEODOR UZDRAWIA

Choć sam jest ciężko chory. Pomoc panu Teodorowi z Lubiechni Wielkiej to największa do tej pory akcja grupy „Pomagamy”. – Przez 8 lat nikt nie potrafił zorganizować mu podłączenia do sieci energetycznej, bieżącej wody, odpowiednich warunków sanitarnych. Żył w XXI w. bez prądu, wody! – opowiada A. Kołek. Pan Teodor mieszka z niepełnosprawnym synem, jest ciężko chory na raka, ma wycięty pęcherz moczowy. Podczas wakacji grupa wyremontowała mu i wyposażyla jego mieszkanie w najpotrzebniejsze sprzęty, takie jak pralka czy kuchenka elektryczna. Oraz przekazała buty, ubrania na zimę. I cały czas podtrzymuje kontakt.

– Byliśmy u niego wczoraj, pomogliśmy spakować się do szpitala – opowiada Aleksandra. Na Facebooka wrzuciła zdjęcia... kanapek na kolację i prania wiszącego na suszarce. – Musiałam to uwiecznić! Kilka dni wcześniej zawiozliśmy mu złożoną, zapakowaną suszarkę. Zrobił pranie, przygotował sobie kanapki, jak wróci ze szpitala, to znowu do niego zajrzemy zobaczymy, jak żyje – mówi. Olga dodaje, że zarówno Pan Teodor, jak i jego syn przeszli niesamowitą przemianę, którą dostrzegają sąsiedzi. Zmienili się też ci, którzy mu pomagali. – Uzdrawił wiele osób, ich własne problemy, bolączki i narzekania stały się nieważne – mówi Aleksandra.



Mikołaja na mikołajkach zabraknąć nie mogło!

Przy akcji pomocy panu Teodorowi okazało się, że jest bardzo wiele osób, które chcą pomagać – w namacalny, konkretny sposób. – Ludzie chcą, ale nie wiedzą jak, gdzie iść, co dać. Przy takich akcjach pomoc jest namacalna, pana Teodora można odwiedzić, dotknąć, pożartować z nim – tłumaczy.

FUNDACJE I INNE ATRAKCJE

Grupa ma wiele pomysłów, planów, marzeń. – Żeby tylko starczyło na to wszystko czasu – wzdycha Marta Szymańska-Ptak. Olga Cichocka wspomina o wyrównywaniu szans edukacyjnych, czyli świetlicy dla dzieciaków, w której mogłyby za darmo uczyć się angielskiego, odrabiać lekcje. – 500+ pomogło rodzinom materialnie, ale lekcje języka w szkole językowej nadal są dla wielu luksusem – tłumaczy. Obecnie grupa szuka pomieszczenia, które nadawałoby się na taką świetlicę i osób, które chciałyby pomagać dzieciakom w nauce.

Dziewczyny przyznają, że zbyt długo już nie da się funkcjonować bez konta bankowego i numeru KRS. Planują utworzenie fundacji. – Wiele osób woli kliknąć i przelać 100 zł niż za tę kwotę kupić nam kiełbasę na festyn – podaje przykład A. Kołek. I więcej szczegółów zdradzać nie chce. – Zaskoczmy wszystkich! – obiecuje.

Pozostałe dziewczyny ochoczo przytakuje mówiąc, że mają wiele, wiele ciekawych pomysłów, już obmyślają niespodziankę na Boże Narodzenie. – Każdy z nas jest tu bezinteresownie, nie czeka na podziękowania. Cieszy nas to,

co robimy. Mówię mojemu partnerowi, że jedni ludzie zbierają znaczki, a ja chodzę do magazynu. Taką mam pasję – podsumowuje Aleksandra.

Grupa „Pomagamy” to nie tylko te dziewczyny, z którymi rozmawiam i te, które akurat pracują w magazynie. To także Natalia Michalska, Natalia Sonda, Ola Malecka, Marta i Kasia Ziębiec, Ania Wysocka, Veronika Piórkowska, Robert Tomczak... I tak można by wymieniać, bo każdy przychodzi kiedy może, jedni jeżdżą do Pana Teodora, inni biorą udział w organizacji festynów...

W głównym pomieszczeniu porządku trwają w najlepsze. Właśnie ktoś przewiózł nowe worki pełne kurtek, butów, szalików i czapek, trzeba to wszystko posortować i poukładać w kartony. – Jak ktoś ma czwórkę, piątkę dzieci, to trudno mu kupić każdemu zimowe kurtki, dlatego musimy być przygotowani – mówi A. Kołek i bierze się do sortowania dziecięcych bucików. Powiem szczerze: ta energia zaraziła również mnie. Zaczynam układać razem z nimi, głupio stać z boku, kiedy wszyscy ciężko pracują.

PS.

Niestety, pan Teodor odszedł 7 października. „To dzięki Waszej pomocy mógł spędzić ostatnie tygodnie swojej drogi godnie, nie martwiąc się o dach nad głową. Miał swój ciepły kąt, wodę... światło i nadzieję... To dzięki Wam odzyskał nie tylko nadzieję i wolę walki, ale przede wszystkim wiarę w ludzi, wiarę w to, że ludzie są dobrzy i życzliwi...” - napisała Ola na facebooku.

Skuteczny społecznik powinien mieć żyłkę biznesmena

Z MARTĄ NADRZYCKĄ-SOCZEK o inicjatywach oddolnych, biznesie, organizacjach pozarządowych i ekonomii społecznej rozmawia RENATA WCISŁO

Czym według Ciebie jest inicjatywa oddolna?

Tym, że ludziom chce się robić coś więcej niż to, co wynika z ich rodzinnych i zawodowych obowiązków. Robić coś nie tylko dla siebie, na przykład pomagać innym, działać na rzecz lokalnej społeczności. Choć nie ukrywajmy, zwykle jest to również spełnianie własnych, drobnych, marzeń.

Jakie Ty marzenia spełniasz działając społecznie?

Przede wszystkim mam wtedy możliwość pracy z interesującymi ludźmi pełnymi niezwykłych pasji, ciekawymi życia, kreatywnymi. Dzięki społecznym inicjatywom jestem z tymi, którzy mnie inspirują, pokazują inne, nieutarte ścieżki. Często są dla mnie wyzwaniem.

Jak to się dzieje, że na swojej drodze spotykasz właśnie takich ludzi? Gdzie ich znajdujesz?

Trywialnie można by to nazwać zrządzeniem losu, przypadkiem. Jednak spotykam ich nawet w miejscach czy sytuacjach zupełnie niezwiązanych ze społecznym działaniem. Ostatnia to ostre negocjacje cenowe, nawet dosyć nerwowe, zakończone podpisaniem trudnego kontraktu. I na koniec, podczas już nieformalnej rozmowy z kontrahentem o tym, że teraz należałoby rozładować ten stres – ciekawostka. Okazuje się, że śpieszy się właśnie na spotkanie związane z inicjatywą, którą wspiera. I od razu rodzi się pomysł, że nasze firmy mogą współpracować nie tylko biznesowo, ale również w sferze działań społecznych.

Czyli jesteś społecznicą nie tylko „po godzinach”, ale również jako szefowa fir-

my stawiasz na wspieranie społecznych inicjatyw?

Oczywiście, jeśli się jest społecznikiem, to całą dobę.

A jakie działania wspiera Twoja firma?

Przede wszystkim lokalne, a nade wszystko te, w które wierzymy, czujemy ich sens.

Podaj przykład.

Na stałe współpracujemy ze Stowarzyszeniem „Serwus”, które ma pod swoją opieką dzieci z rodzin potrzebujących pomocy. Długotrwałym działaniem jest pomoc przy budowie świetlicy środowiskowej przy ulicy Kujawskiej w Żarach. To nie tylko finansowe i rzeczowe wsparcie, ale również pomoc w nawiązaniu kontaktów z innymi darczyńcami, w sprawach formalno-prawnych, promocja stowarzyszenia. Stawiamy również na sport, pomagamy zawodnikom z Żarskiego Klubu Sportów Walki. Wspieramy żarskich biegaczy i wiele innych inicjatyw. Chciałabym jednak zaznaczyć, że nie jest to tylko i wyłącznie pomoc finansowa.

Jednak jako członkini organizacji pozarządowych i grup nieformalnych sama także szukasz mecenasów i firm, które wsparłyby Wasze społeczne działania, czyli zmieniasz rolę – z ofiarodawcy stajesz się poszukującym darczyńcy.

Tak, i okazuje się, że na Ziemi Lubuskiej, w tym w powiatach żarskim i żagańskim, bo tu działam najczęściej, jest wiele takich osób i firm, które chcą pomóc i zaangażować się w działania społeczne. Najczęściej w taki sposób spotykam pozytywnie zakręconych ludzi.



**MARTA
NADRZYCKA-SOCZEK**

Mentorka, zaangażowana społecznie, fundatorka Fundacji Piętro Wyżej, w latach 2013-14 prezeska żarskiej Fundacji Przedsiębiorczość, redaktor społeczno Radia Cafe w Żaganiu, inicjator i organizator imprez oraz warsztatów w powiecie żagańskim, w latach 2013-2014 członkini Wojewódzkiej Rady Pożytku Publicznego, prezeska firmy „Pol-glass” sp. z o.o. (producenta stolarki okiennej marki Unitech).

Ostatnio współorganizowałaś – w ramach Fundacji Piętro Wyżej – piknik dla dzieci z domów dziecka z województwa lubuskiego i dolnośląskiego. W sumie dla 200 osób. Udało się to właśnie dzięki mecenasowi.

Impreza odbyła się dzięki współpracy z właścicielem Pałacu Wiechlice, Zbigniewem Czmułą. Był gospodarzem wydarzenia, również jego inicjatorem i współorganizatorem. Festyn nie odbyłby się również bez kooperacji z wieloma firmami i organizacjami społecznymi, wojskiem. Jest dowodem na to, że dzięki szerokiej współpracy mogą dziać się rzeczy wielkie.

Zarządzasz firmą, byłaś szefową Fundacji Przedsiębiorczość w Żarach, a także mentorką w projekcie Fundacji na rzecz Collegium Polonicum, w którym swojej młodej podopiecznej pomagałaś odnaleźć się w życiu zawodowym, ale i też

prywatnym. Czy żyłka przedsiębiorcy pomaga w działalności społecznej?

To działa w obie strony: żyłka przedsiębiorcy pomaga w aktywności społecznej, a społeczna – w działalności przedsiębiorcy. Przede wszystkim to inne relacje w firmie nie tylko z kontrahentami, ale i z pracownikami oraz lokalnym środowiskiem. To społeczna odpowiedzialność biznesu. Bycie w środowisku biznesowym przekłada się w znacznej mierze na działalność społeczną, uczy dyscypliny finansowej, dokumentacji, trudnych negocjacji i rozmów o pieniądzu. Wszystko to ma wpływ na profesjonalny wizerunek organizacji pozarządowej. Zatem skuteczny społecznik powinien mieć żyłkę biznesmena.

A tymczasem nasza rozmowa ukaże się w miesięczniku o ekonomii społecznej. Jak bliski jest Ci to temat?

Na co dzień widzę jak ekonomia i biznes mogą pozytywnie wpływać na sferę społeczną. Sama bywam klientką spółdzielni socjalnych, np. Silvanus z Dzierzykowic.

Jednak jest to temat trudny. Nie wszystkie rozwiązania mające służyć powiązaniu biznesu z działalnością społeczną są słuszne i nie wszystkie w praktyce się sprawdzają. Często osoby zakładające społeczne biznesy po szkoleniu w ramach projektu, którego celem jest pomoc w założeniu spółdzielni, nie są odpowiednio przygotowane do takiej działalności i radzenia sobie ze zdarzeniami na twardym, konkurencyjnym, komercyjnym rynku.

Sama, myśląc o życiu zawodowym, rozważałam założenie spółdzielni socjalnej. Jednak forma prawna tych podmiotów i szereg wymagań formalnych zniechęciły mnie do tego.

Dziękuję za rozmowę.

motywatorek

Wszystko, wszystko można zrobić

Nudzi mi się... W tym mieście nic się nie dzieje... Beznadziejne było to wydarzenie, fatalna organizacja... Znaie to? A ja nie. Bo kiedy jesteś zaangażowany, nie masz czasu na nudę, beznadzieję i wydaje ci się, że wszędzie dzieje się tak wiele, że aż nie nadążasz.

 Renata Wcisło

Ale wiecznych malkontentów/nudziarzy i „wiecznie zaangażowanych” łączy jedna cecha – i jedni, i drudzy chcieliby zmiany. Tyle że pierwsi jej nie podejmują, a drudzy... biorą sprawy w swoje ręce.

Pierwsi zaślaniają się brakiem czasu i możliwości, drudzy swój czas wykorzystują maksymalnie, marząc, że kiedyś zwolnią...

I trzeba tu odróżnić „gonitwę za”, którą jest znakiem naszych czasów, od cechy charakteru, z którą walczyć się nie da. Bo kiedy rozpiera nas energia, to jak tu leżeć na trawce i patrzeć w chmury.

Spotykam też takich, co mówią: skąd masz tyle siły?

Tymczasem siła rodzi się w głowie, siła rodzi się z ludzi. Głowa i ludzie to katalizatory. Głowa pełna pomysłów, a ludzie pełni wiary i zapału do działania.

No i co z tymi ludźmi można robić?

Wszystko.

Amatorskie lokalne radio. Założyć klub turystyczny. Zorganizować wystawę, koniec roku w wiejskiej bibliotece, wycieczkę rowerową, spotkanie z ciekawymi osobami, zajęcia dodatkowe dla dzieci w szkole. Włączyć się w wolontariat podczas Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, festiwalu górskiego, podrózniczego, zorganizować lokalny bazar dla mam, zajęcia weekendowe, szkolenie, ciekawy wyjazd.

Można wszystko. Możesz być aktywny w każdej roli – mieszkańca, rodzica, nauczyciela, pracownika, dziecka, uczestnika wydarzenia...

Możesz dołączyć do grupy, lub sam podjąć inicjatywę i zostać jej liderem.

To właśnie jest inicjatywa oddolna.



Na bezdrożach 4x4

Woda leje się do auta, błoto chlapie, powinnam kalosze ubrać, a nie białe trampki! Zjazdy, podjazdy, przeprawa przez błoto, wodę... – My ze sobą rywalizujemy, lubimy się, ale zawsze patrzymy, kto będzie lepszy, to jest taka męska przyjaźń – mówi Marcin Ejsmont o drugim Marcinie, Izdebskim, który jedzie przed nami i patrzy, czy damy radę podjechać, przejechać, czy nie. Jesteśmy gdzieś między Krosnem Odrzańskim a Starym Raduszcem, na bezdrożach. W brudnych, terenowych samochodach.

 *Katarzyna Kochańska*

To właśnie jest off-road. Grupa nieformalna „Krośnieńskie bezdroża 4x4” dostała dofinansowanie na wytyczenie trasy na terenie poligonu wojskowego i organizację zlotu samochodów terenowych „Raduszcanka 2016”. Choć jej członkowie od kilku lat mają samochody terenowe, spotykają się i jeżdżą wspólnie, to do tej pory nie stworzyli zwartej, zintegrowanej grupy. Jak mówią jej liderzy, w powiecie krośnieńskim około 50 osób ma samochody terenowe i amatorsko rozpoczyna swoją przygodę z bezdrożami.

Jakiś czas temu Marcin Ejsmont i Marcin Izdebski rozpoczęli współpracę się ze Stowarzyszeniem Raduszcanka.



Zaczyna się II Zlot Miłośników Samochodów Terenowych Raduszcanka.



Gdzieś na trasie rajdu... trwa walka!

– To niesamowite chłopaki, co oni potrafią i co tam wyrabiają! – mówi Robert Narkun, członek zarządu stowarzyszenia. – Od jakiegoś czasu pomagają nam przy festynach dla dzieci, zabierają je na przejażdżki, tak zaczęła się nasza współpraca – opowiada. I pojawiły się pomysły, żeby na to hobby pozyskiwać środki z zewnątrz. Aby się profesjonalizować, z paczki pasjonatów stworzyć zgrany, zintegrowany zespół, profesjonalnie organizujący różne wydarzenia off-roadowe. I mający własny, całoroczny tor. Oznakowany, ogrodzony, otaśmowany. Tak, żeby ci, którzy chcą poprobać jazdy w terenie, nie niszczyli przyrody. Wszystko ma dziać się bezpiecznie i odpowiedzialnie, a nie „na dziko”.

Dla M. Ejsmonta samochody to pasja, która pozwala również zarabiać i poznawać ciekawych ludzi – wynajmuje auta do filmów, jego nazwisko pojawiło się np. w końcowych napisach „Jumy”. – To świetna przygoda. Ale naszym marzeniem jest udział w rajdzie Berlin-Wrocław, to impreza dla profesjonalistów – mówi M. Ejsmont. Chcą wystartować w tym roku.

PROFESJONALNA PASJA

Dofinansowanie na wytyczenie toru i tegoroczny rajd pochodzi z programu „Działaj Lokalnie”, wspierającego oddolne inicjatywy. Pomysł „wyszedł” od off-roadowców. Wsparcie administracyjne, związane z pisaniem, rozliczaniem wniosku pochodzi od wspomnianych członków Stowarzyszenia Raduszcanka. Wszystko gra razem sprawnie niczym... wyciągarka od Stara w samochodzie Marcina Ejsmonta. Przydała się

nam, kiedy utknęliśmy w czarnym, gęstym nadbobrańskim błocie.

– To jest bardzo widowiskowy sport. Dużo osób z Krosna przyjeżdża kibicować podczas rajdów. Gdy w kwietniu chłopaki robili rajd na „żwirce” (tereny starej żwirowni), to tylko osiem przejechało jedno pełne kółko. Mówili, że ten rajd to nie „Raduszcanka”, a „Rzeźniczanka” – opowiada R. Narkun.

R. Narkun, jako radny miejski cieszy się, że dzięki tej współpracy Krosno Odrzańskie wzbogaci się o kolejną cykliczną imprezę, tym razem dla miłośników jazdy ekstremalnej. – Chciałbym, żeby Krosno kojarzyło się właśnie z takim miejscem, w którym można robić dużo ciekawych rzeczy, to jest szansa na rozwój naszego miasta – mówi radny. – Jest paintball, jazda konna,

niedługo prawdopodobnie powstanie winnica... Będzie też tor off-roadowy. Niech każdy zajmuje się swoją działką. A potem zbierzemy to razem, pokażemy, jak dużo się u nas dzieje, że każdy może coś dla siebie znaleźć. I będziemy promować się pod marką „Krosno Aktywne” – dodaje.

TOR PEŁEN BŁOTA

Na razie trwa walka o utworzenie profesjonalnie oznaczonego toru na terenie byłego poligonu wojskowego. Część terenu należy do wojska, część do lasów, stąd walka przebiega głównie na papierze. Obie te instytucje muszą wyrazić zgodę. Jest już opracowany regulamin, zaprojektowane drogowskazy. Tor powstanie do połowy listopada.

Tak właśnie inicjatywy oddolne zmieniają Krosno Odrzańskie i okolice. – Jesteśmy otwarci na ludzi, którym się chce, wbrew pozorom, ciężko jest znaleźć takich, którym chce się naprawdę – mówi Robert Narkun. – Jeśli taka osoba przychodzi i mówi, że ma jakąś pasję, ale nie umie ogarnąć papierkowej roboty, żeby coś zorganizować, to odpowiadamy: „Nie przejmuj się” i pomagamy – tłumaczy. Dodaje, że członkowie „Raduszcanki” zawsze traktowali stowarzyszenie jako podmiot, który ma swoją osobowość prawną służyć ludziom, żeby mogło dziać się coś fajnego. Dzięki ich otwartości, w okolicach Krosna ma szansę pojawić się coraz więcej inicjatyw. Masz jakąś pasję???



Udało się!

Na dużej fali

Zatrzymujemy się w Łochowicach. Podziwiamy równiutki dywan z trawy na placu koło świetlicy i kościoła. I to, że jest czysto, czyściutko. Jakby mieszkańcy czekali na wizytę jakiegoś ważnego gościa. – U nas tak jest zawsze, sołtys bardzo pilnuje trawnika – śmieje się Marta Dominikowska, prezeska stowarzyszenia „Łochowice na fali”, wchodząc z nami do budynku świetlicy.

 *Katarzyna Kochańska*



Decoupage w Łochowicach – wspólna praca i zabawa.

O prowadzi nas sołtys Mirosław Szwed. Z dumą pokazuje nowe szafy w pomieszczeniu gospodarczym, odnowioną w zeszłym roku salę. – Na to wszystko my, mieszkańcy, sami zebraliśmy pieniądze i wyremontowaliśmy – mówi. Dodaje, że oprócz tego na remont kościoła w ciągu dwóch lat zebrano 120 tys. zł. – Bo tacy tu są mieszkańcy! – uśmiecha się. Nie chodzi o to,

że bogaci, ale zgrani. Niedawno powstało stowarzyszenie. – Ktoś z urzędu podpowiedział sołtysowi, że można by założyć stowarzyszenie. Ja pracowałam przez wiele lat we Wrocławiu, w stowarzyszeniu właśnie, do Łochowicz przeprowadziłam się rok temu. I zakochałam się w tym miejscu – mówi M. Dominikowska. – Można powiedzieć, że znalazłam się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie – dodaje z uśmiechem. I tak jakoś się stało, że została prezesem.

Od razu wzięła się za pisanie wniosków o dofinansowanie. Najpierw do TRAMPOLINY – regionalnego programu wspierania inicjatyw obywatelskich. Udało się! – To był taki projekt „na rozruch”, kupiliśmy laptopa, rzutnik, mieliśmy cykl spotkań integracyjnych, na przykład wspólne gotowanie włoskich potraw z kucharzem z Italii – opo-

wiada prezeska niemal jednym tchem. Potem stowarzyszenie złożyło wniosek do programu „Działaj Lokalnie” – i też przeszedł! – Dostaliśmy skrzydeł, we Wrocławiu byłam przyzwyczajona, że pisanie projektów to bitwa, składało się ich miliony i one nie przechodziły, a tu na samym początku dostaliśmy już dwa! – cieszy się.

KLUB MIESZKAŃCA – KRETYWKA

Dzięki temu dofinansowaniu od września mieszkańcy, no, może bardziej mieszkanki Łochowicz będą brały udział w kursie szycia dla początkujących i zaawansowanych, warsztatach plastycznych z tworzenia ozdób świątecznych i decoupage'u. – Brakowało nam zajęć z rozwijania pasji, skierowanych dla ludzi dorosłych. Na większość trzeba dojechać do pobliskiego Krosna Odrzań-

Entuzjazmu, pięknego trawnika, jeziora, starego dębu przy kościele – i pewnie jeszcze kilku rzeczy – można łochowiczanom zazdrościć.

skiego, co dla wielu osób jest barierą trudną do przeskoczenia – wyjaśnia M. Dominikowska. Pomysły na zajęcia wyszły od mieszkańców. – U nas jest dużo dzieci, są takie mamy, które szyją dla swoich pociech prawdziwe cuda. Inne też chcą się nauczyć – mówi. Na zajęciach dla zaawansowanych panie planują uszyć zasłonki do świetlicy wiejskiej i jednakowe spódniczki i fartuszki dla mieszkanki wsi na przyszłoroczne dożynki. – Jednym słowem, cuda-wianki – śmieje się prezeska. Już jest gotowy plakat zapraszający na warsztaty, ale to w zasadzie tylko formalność. We wsi najlepiej działa poczta pantoflowa. Ksiądz ogłasza z amfony, a sołtys dzwoni – i wszyscy wiedzą co i jak.

Warsztaty z decoupage'u odbyły się już kilka razy, cieszą się wielką popularnością. Panie złożyły się na materiały i wspólnie pracowały. Stąd pomysł ich kontynuacji.

– Decoupage dobrze się sprzedaje, po projekcie chcemy zorganizować kiermasz, z którego pieniądze przeznaczymy na mikołajki dla dzieci – planuje M. Dominikowska. Tak naprawdę w Łochowicach ciągle się coś dzieje – nie ma miesiąca bez imprezy dla mieszkańców, aż im zazdroszą ci z okolicznych wsi. – Mój grafik jest pełny na rok do przodu – śmieje się Marta. I wymienia imprezy: majówka, festyn w lipcu, potem pożegnanie lata w sierpniu, andrzejki, mikołajki, zabawa karnawałowa, dzień kobiet, dzień chłopca... – Ostatnio sołtys śpiewał, była świetna zabawa. Naprawdę dużo się u nas dzieje – mówi.



A oto efekty pracy!

Kobiety w tygodniu spotykają się również na „fitnesso-zombie”. Prowadzi je... prezeska osobiście. – Stwierdziłam, że jak mam jeździć do Krosna i płacić za zajęcia, to mogę zorganizować je u nas na świetlicy za darmo. Podobne prowadziłam we Wrocławiu. Przychodzi dużo kobiet, od małych, po starsze, razem tańczymy, ćwiczymy – opowiada. Panie spotykają się ze sobą i z ciekawymi ludźmi również w ramach Klubu Czerwonej Szpilki. – To takie babskie, nieregularne spotkania, różna tematyka, ale super wychodzi – mówi M. Dominikowska. Śmieje się, że mieszkańcy są rozpuszczeni, tyle się tu dzieje.

MOŻNA? MOŻNA.

I to nie koniec, stowarzyszenie dopiero się rozkręca, ma wiele planów. M. Dominikowskiej marzy się nowy plac zabaw.

– Tyle mamy dzieci, a plac stary i wstrętny – mówi. Czekają na ogłoszenie konkursu w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. No i jeszcze fajnie, jakby powstała siłownia zewnętrzna, boisko do kosza, na które czekają już chętni.

– Myślałam też o ścieżce zdrowotnej dookoła jeziora. Z budżetu obywatelskiego wygraliśmy ułożenie drogi dookoła jeziora, będzie można tu biegać, chodzić z wózkami czy kijkami. Fajnie, gdyby powstały również stacje do ćwiczeń – tłumaczy. Już teraz jezioro przyciąga mieszkańców okolicznych wsi, Krosna. Atrakcji mogłoby być jeszcze więcej.

M. Dominikowska planuje również nowe kulturalne imprezy. Prywatnie wygrała konkurs „Podziel się kulturą” organizowany przez krośnieński ośrodek kultury ZAMEK. Dzięki temu w połowie listopada w łochowickim kościele odbędzie się wieczór uwielbienia o muzyczno-teatralnym charakterze. – Chciałabym też, żeby nad jeziorem cyklicznie odbywały się spektakle, widowiskowe, z dużym rozmachem – mówi. Teatr ognia, muzyka, ruch...

– Są wioski, które mają dużo większe możliwości, mają na przykład do dyspozycji sale szkolne. My mamy tylko jedną świetlicę, nawet nie bardzo jest gdzie trzymać materiały na warsztaty czy maszyny do szycia, wszystko musimy dowozić z domów – mówi M. Dominikowska. Góra budynku świetlicy jest do remontu, który też jest gdzieś w sferze marzeń/planów. Ale i tak mieszkańcy innych, okolicznych miejscowości wprasają się do nich na zajęcia. – W ten sposób zarażamy ich naszym entuzjazmem – mówi prezeska stowarzyszenia. Tak, entuzjazmu, pięknego trawnika, jeziora, starego dębu przy kościele – i pewnie jeszcze kilku rzeczy – można łochowiczanom zazdrościć.



Tworzą razem młodszy i starszy.

Świecko świeci przykładem

To niewielka wioska niedaleko Słubic, 200 mieszkańców. Część działa w stowarzyszeniu i ostatnio aktywnie „naprawia” wygląd swojej miejscowości.

 Katarzyna Kochańska

- Pierwsze co było widać, gdy się wjeżdżało do Świecka, to boisko, które jest już w miarę zadbane, odrapaną budę na nim i wielkie krzaki z tyłu – opowiada Sylwia Cor, prezeska Stowarzyszenia Przyjaciół Świecka. Krzaki zostały usunięte przez mieszkańców wioski przy pomocy ciężkiego sprzętu. Dali się namówić na wspólne porządki, kiedy stowarzyszenie pozyskało środki, żeby uprzątnięty teren stał się przyjaznym mieszkańcom parkiem. A w zasadzie to od dawna powtarzali, żeby coś z tymi nieużytkami zrobić. Stąd pomysł na projekt, złożony do programu „Działaj Lokalnie”. I mieszkańcy Świecka działali, aż miło!

- Spotykamy się co piątek o 17.00. Pojawia się sporo osób, młodszych, starszych, zawsze gotowych do pracy – opowiada S. Cor. Do tej pory uprzątnęliśmy połowę terenu za placem zabaw, druga połowa jest porośnięta trzcinami, a to trudny przeciwnik, na inny projekt, inne środki – dodaje. Mieszkańcy pozbyli się krzaków, przy okazji zebrali „milion rzeczy” czyli śmieci. Były i stare foteliki samochodowe, tapczany, potłu-



Podczas porządków, od lewej: Miroslawa Drożdż-Kołosowska i Sylwia Cor.

kańcami kolejne. Na uporządkowanym terenie chcą stworzyć przyjazny park, z edukacyjną ścieżką przyrodniczą. Żeby starsi mieli gdzie usiąść, odpocząć, porozmawiać, wypić kawę, a młodszy pochodzić, poczytać o roślinach. Okazuje się, że Świecko pełne jest „drzewnych” niespodzianek: – Z naszej wsi cegły zabierano na budowę Wrocławia, wielu starych domów już nie ma, ale są pozostałości ogródków przydomowych, czyli drzewka owocowe,

dziane nowe drzewa – każdy, kto brał udział w porządkach może „zamówić” swoje ulubione drzewo. I zostanie jego opiekunem. – Koleżanka niedawno podeszła do mnie i powiedziała, że bardzo chciałaby opiekować się klonem czerwonym. Dla niej zasadzimy w parku taki klon – mówi S. Cor. Ten rodzaj nagrody za pomoc będzie także motywował mieszkańców, żeby dbać o nowe rośliny. A i rodzinie, czy znajomym będzie można pochwalić się podczas spaceru: „O, to jest moje drzewko!”. W parku staną zrobione przez nas ławki gabionowe, wypełnione kamieniem polnym, pozyskany podczas porządków. Prezeska liczy na to, że do parku i na ścieżkę przyrodniczą będą przyjeżdżały przedszkolaki, podglądać przyrodę i uczyć się o drzewach. W ten sposób Świecko wyeksponuje i pochwali się tym, co ma ciekawego, a i zyska własną „atrakcję turystyczną”.

W ramach projektu „Zaprzyjaźnieni z przyrodą” nie tylko park doczeka się „remontu”, odświeżona zostanie również blaszana buda, stojąca przy boisku. Służy ona mieszkańcom przy organizacji różnych imprez na boisku, czy dzieciom, gdy grają mecze. Niestety, jest w fatalnym stanie. – Na razie w ramach tego projektu zadaszmy ją na nowo i pomalujemy, czyli zajmiemy się wyglądem zewnętrznym, żeby nie szpe-



Tegoroczne Święto Ziemiaka – były i występy.

czona armatura... – Po tych śmieciach biegały dzieci, gdy im wyleciała piłka z boiska. Teraz już jest bezpiecznie – mówi S. Cor.

Pierwszy etap projektu zakończony pełnym sukcesem. Przed miesz-

na przykład świetne śliwki mirabelki, węgierki – mówi S. Cor. Drzewka zostaną przycięte, pomalowane. – Będziemy je pielęgnować i zjadać się śliwkami – cieszy się Sylwia. Oprócz tego na terenie przyszłego parku zostaną zasa-



Porządki – było co robić!

ciła boiska – mówi S. Cor. – W ramach corocznego „Święta Ziemniaka” zorganizujemy zbiórkę publiczną na wyposażenie, żeby dzieciaki grające w piłkę miały gdzie umyć ręce, zrobić sobie coś do picia – dodaje. Gdyby nie pomoc z zewnątrz, będą pewnie trzeba by w najbliższym czasie rozebrać, a szkoda – bo

Stowarzyszenie, a na pewno prezeska mają wiele planów i pomysłów. – Są różne chwile, lepsze, gorsze. Zdecydowaliśmy, że chcemy wciąż robić swoje. I to się sprawdza, przy różnych akcjach wciąż inni przyłączają się do nas. Razem mamy niesamowicie dużo energii – podsumowuje Sylwia Cor.



Na Święcie Ziemniaka nie mogło zabraknąć ziemniaków!

jest potrzebna. Świetlica wiejska znajduje się na uboczu, trudno z niej korzystać przy imprezach odbywających się na boisku.

Widać to podczas Święta Ziemniaka. Zapraszamy do Świecka na przyszły rok w połowie września na pieczone w ognisku, pyszne ziemniaki!



Wszyscy zgodnie pracują, starsi i młodzi.

Kilka osób poprosiliśmy o dokończenie zdań, co jest w Świecku najfajniejsze:

Nasze stowarzyszenie jest po to, żeby:

W Świecku żyło się lepiej, życie na wiosce się nie cofało. Żeby działać na rzecz rozwoju naszej miejscowości. Chcemy, żeby Świecko było wyjątkowe nie tylko pod względem otaczającej go przyrody, ale żeby miało również „duszę”, a dusza to ludzie, mieszkańcy. Naszym celem jest wspieranie rozwoju społecznego i kulturowego, a także gospodarczego naszego sołectwa.

Marzy mi się, żeby w Świecku było jeszcze...

Nowe bazy agroturystyczne i żeby było więcej rolników. Drajek do podciągania się. Więcej zgranych ludzi i przyrządów do ćwiczeń.

Napęd do roboty daje mi...

Pani Sylwia i ciocia Ela, dlatego, że znajdują dla nas bardzo ciekawe zajęcia, mamy z nimi świetną zabawę!

Najbardziej napędzają mnie zadowoleni ludzie i pozytywnie nastawieni. Ogromnym motorem do pracy jest także rodzina i przyjaciele.

Cieszę się, że nie siedzę w miejscu, tylko mogę coś robić.

Jestem dumna/dumny z tego, że...

Że mogę pracować z dorosłymi. Jestem szczęśliwa, że mieszkam na wsi. Że mieszkam w Świecku!

Najfajniejsza rzecz, jaką razem robiliśmy to: Święto Ziemniaka!



Inkubator Przedsiębiorczości Społecznej

Cóż to jest? Taki inkubator to miejsce, w którym wykluwają się i dojrzewają pomysły na własną, biznesową i społeczną działalność. Rosną i nabierają kształtów pod fachowym okiem doradców. Gwarantujemy, że żaden dobry pomysł nie zostanie pozostawiony sam sobie!

W Słubicach taki inkubator już działa. Jest to pokój, w którym niedługo znajdzie się 5 stanowisk komputerowych, drukarki i niezbędne materiały biurowe. Każdy, kto zastanawia się nad założeniem spółdzielni społecznej, fundacji, stowarzyszenia i chce spokojnie popracować nad dokumentami, może przyjść i skorzystać z miejsca w inkubatorze. Obok niego stoi dobrze wyposażona, podręczna biblioteczka. Może również umówić się z doradcami, specjalistami w dziedzinach, które go interesują. Opiekun inkubatora służy radą i pomocą.

Podobny Inkubator właśnie rozpoczyna działalność w Zielonej Górze, a w przyszłym roku powstanie trzeci – w Krośnie Odrzańskim. Zapraszamy! Więcej informacji już wkrótce!

kk



SEKTOR 3 INKUBATOR PRZEDSIĘBIORCZOŚCI SPOŁECZNEJ SŁUBICE

Fundacja na rzecz
Collegium Polonicum
ul. T. Kościuszki 1
Budynek Biblioteki I p.
Czynny pon-czw. 8.00-16.00
Pt. 8.00-15.00
E-mail: sektor3@fundacjapc.org
Tel.: 61 82 96 791

INKUBATOR PRZEDSIĘBIORCZOŚCI SPOŁECZNEJ

Ośrodek Wsparcia Ekonomii
Społecznej w Zielonej Górze
ul. gen. Dąbrowskiego 41 D/3
65-021 Zielona Góra
e-mail: owes@fundacjapc.org
www.owes.zgora.pl
czynny w godzinach
otwarcia biura 8.00-16.00
i po wcześniejszym umówieniu

Redakcja

Wydawca: Fundacja
na rzecz Collegium Polonicum
ul. T. Kościuszki 1
69-100 Słubice
www.fundacjapc.org

Redaguje zespół w składzie:

Katarzyna Kochańska – redaktor naczelna
Renata Wciśło

Projekt graficzny, skład:

piktogram polska



Unia Europejska
Europejski Fundusz Społeczny

